

TAM,

CZASEM TRZEBA WYJECHAĆ  
NA DRUGI KONIEC ŚWIATA,  
BY ODNALEŹĆ SIEBIE.

GDZIE



SPOTKAŁAM



CIEBIE

PAIGE TOON

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
IF YOU COULD GO ANYWHERE

Copyright © Paige Toon 2019  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026

Polish translation copyright © Robert Waliś 2026

Redakcja: Agnieszka Dudek

Korekta: Dorota Jakubowska, Marek A. Ostrowski

Projekt graficzny okładki: Simon & Schuster Art Dept

Adaptacja okładki: Aneta Skwara

Ilustracja na okładce: New Africa/Shutterstock

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
[kontakt@wydawnictwoalbatros.com](mailto:kontakt@wydawnictwoalbatros.com)  
[wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com)



**WYDAWNICTWO  
ALBATROS**

## PROLOG

Wtedy go dostrzegam, czarny kształt na tle burzowego nieba.

Gwałtowny przypływ nadziei przegania lodowaty lęk, ale to ulotne uczucie – on stoi przy krawędzi i wiem, że postanowił skoczyć.

– Zaczekaj! – wrzeszczę, ale wiatr porywa mój głos. Tracę grunt pod nogami i upadam na kolana. Zaciskam zmarznięte palce na śliskiej skale i dźwigam się na nogi.

Dotarłam tak daleko – z najbardziej suchego i płaskiego terenu na strzeliste szczyty chłostane wichrem gór. Poszłabym za nim na koniec świata i jeszcze dalej.

Wciąż nie wiem, czy mam szansę przekonać tego udręczonego człowieka do zmiany zdania, ale muszę spróbować, niezależnie od ryzyka i konsekwencji.

Nie mam pojęcia, jak sama stąd zejść.

Wciągam do płuc jak najwięcej powietrza, otwieram usta i krzyczę z całych sił...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dokąd byś pojechała, gdybyś mogła wybrać dowolne miejsce?

Miałam trzynaście lat, kiedy po raz pierwszy zadałam to pytanie. Właśnie zaczęły się letnie wakacje i razem z moją przyjaciółką Louise leżałyśmy na pace pick-upa jej ojca, wpatrując się w czarne jak atrament rozgwieżdżone niebo.

– Nie wiem – odpowiedziała i wzruszyła ramionami. – Do Adelaide?

– Stale tam jeździsz! – wykrzyknęłam. – To nawet nie jest w innym stanie.

– Podoba mi się tam – mruknęła. – Jest tam „zielono”.

Kiedy się mieszka w części kraju, która przypomina Marsa i Księżyc, kolory robią ogromne wrażenie.

– Daj spokój. A gdybyś mogła pojechać w dowolne miejsce? Dokąd tylko zechcesz? Użyj wyobraźni.

– Już ci mówiłam, że nie wiem. A ty?

Skoro już spytała...

– Do Francji, Holandii, Niemiec, Czech, Austrii, Włochów i Hiszpanii – wyrecytowałam zapamiętaną listę, zadowolona, że nawet się nie zająknęłam.

Dopiero potem dowiedziałam się, że błędnie odmieniłam

nazwę „Włochy”.

– Wymieniasz kraje z pieczętek w paszporcie swojej mamy – odparła Louise. – Co to ma wspólnego z używaniem wyobraźni?

– Pojechałabym gdziekolwiek – stwierdziłam, rozdrażniona, że dałam się przyłapać. – Byle nie tkwić tutaj.

– Dlaczego chciałabyś wyjechać z Coober Pedy? To światowa stolica wydobywania opalu – powtórzyła slogan.

To była prawda. A poza tym nasze miasteczko leżało na odludziu.

Jeśli wpisze się *Coober Pedy* w Google Maps, zobaczą tylko rozległy pomarańczowo-beżowy obszar na środku Australii Południowej, poprzecinany kremowymi pofalowanymi kreskami wyschniętych strumieni, parowami i górskimi grzbiętami. Przypomina marmurową płytę albo siatkę naczyń krwionośnych w ludzkim ciele.

Kiedy oddalicie obraz, zobaczą tylko więcej takiego samego krajobrazu. Dopiero kiedy cofniecie się po raz kolejny, na tej siatce pojawią się nazwy innych miasteczek.

Na północy jest Oodnadatta, na wschodzie William Creek, a na południu Tarcoola. Na zachodzie znajdziecie rezerwat Tallaringa i to wszystko. William Creek sprawia wrażenie najbliższego miasteczka, ale tak naprawdę dzieli je od nas sześć i pół godziny samochodem. Z tego, co się orientuję, na stałe żyje tam dziesięć osób.

Mimo upływu lat Coober Pedy pozostaje światową stolicą wydobywania opalu. Według danych z 2016 roku mieszka tutaj tysiąc osiemset osób, ale Louise nie jest jedną z nich. Przeprowadziła się razem z rodziną do Adelaide, kiedy miała siedemnaście lat, i już dawno przestała namawiać mnie na odwiedziny.

A ja już dawno przestałam zadawać to pytanie: Dokąd byś

pojechała, gdybyś mogła wybrać dowolne miejsce?

Te słowa zapętłają się w mojej głowie. Wypowiadałam je setki razy jako nastolatka i otrzymywałam tyle samo różnych odpowiedzi.

Zamierzałam podróżować po świecie, podążać śladami matki i wytyczać własne ścieżki. Ale mam dwadzieścia siedem lat i nigdy nigdzie nie wyjechałam; nawet nie postawiłam stopy poza stanem, w którym się urodziłam.

To wszystko niedługo się zmieni, a ja nie jestem pewna, co o tym sądzić.

Dłoń babci jest zimna. Kiedyś potrafiłam przekazywać jej swoje ciepło, ale teraz już nic nie może jej pomóc. Skórę ma nieznośnie delikatną, cienką jak papier i usianą plamami wątrobowymi, a białe włosy tak się przeredziły, że widzę każdy mieszek. Babcia skurczyła się i zmieniła w zupełnie inną osobę, bladą imitację potężnej kobiety, która mnie wychowała.

Dokąd byś pojechała...

Przestań o tym myśleć! Nie wiem, dokąd bym pojechała! Niczego już nie wiem! Jestem przykuta do tego miejsca od urodzenia i wkrótce się uwolnię, ale czuję tylko otępienie.

Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu.

– Ona odeszła, Angie – mówi Cathy, opiekunka babci, a zarazem moja przyjaciółka. – Przykro mi.

Nachyliłam się i dotykam czołem kruchej dłoni babci. Przypływ ulgi wypiera żal, który powinnam odczuwać. Jest jak bańka, która stale rośnie, aż w końcu... BUM! Poczucie winy przeszywa moje serce, a ulgę zastępuje wstyd.

Teraz już mogę pojechać, dokąd tylko zapragnę. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zagubiona.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wychodzę na zewnątrz, uderza we mnie żar jak z piekarnika. Zbliża się zima, ale pustynia nic sobie z tego nie robi.

Nie wyobrażam sobie świata, w którym ludzie chodzą do sauny, ale tak się rzeczywiście dzieje: ludzie siedzą w drewnianych chatkach i polewają wodą rozgrzane kamienie, żeby stworzyć obłoki gorącej pary. Potem zdejmują ubrania i pocą się. Rozmyślnie. Dla przyjemności.

Aada mi o tym opowiadała, zresztą László również. Ona jest Finką, a on Węgrem. To tylko dwie z czterdziestu pięciu różnych narodowości, które mieszkają w naszym wielokulturowym miasteczku.

Kiedyś fascynowała mnie wiedza ludzi, którzy tutaj przyjeżdżają. Słuchałam z wypiekami na twarzy każdego ich słowa, chłonąc opowieści o miejscach, z których pochodzą, i rzeczach, które widzieli. Mówiłam sobie: „Kiedyś zobaczę to wszystko sama”. Tak było, gdy marzenia jeszcze nie sprawiały mi bólu, nie wykręcały boleśnie moich trzewi.

Drewniana chatka! Sama myśl o drewnianym budynku wydaje mi się czymś obcym; drzewa są tutaj taką rzadkością. Pierwsze drzewo w Coober Pedy zbudowano ze złomu i postawiono niedaleko czatowni, żeby miejscowe dzieciaki miały się

na co wspinać. Kiedyś w lecie poparzyłam sobie o nie ręce.

Dlaczego myślę o metalowych drzewach i saunach? Czy to wpływ szoku? Przecież miałam dość czasu, by pogodzić się z myślą o utracie babci. Alzheimer skradł mi ją wiele lat temu, a wcześniej wypadek w kopalni zabrał mojego dziadka.

Nie miałam innej rodziny, a teraz oboje odeszli.

Drzwi z moskitierą skrzypią w zawiasach i moja sąsiadka Bonnie schodzi z osłoniętej werandy. Kiedy tylko mnie zauważa, domyśla się, co się stało.

– Och, Angie – szepcze. Wchodzi na moje podwórko przez bramę, której już nie trzeba zamykać, i bierze mnie w ramiona. – Tak mi przykro. Wpadniesz do mnie? Zaparzę ci herbatki.

Kręcę głową, wciąż czując spoczywający mi na barkach ciężar odpowiedzialności.

– Nie mogę. Cathy...

– Idź – przerywa mi Cathy.

Nie wiem, co bym bez niej zrobiła przez te ostatnie dni. Rozumie śmierć lepiej, niż ja kiedykolwiek będę w stanie.

– Zaczekam na Boba i porozmawiam z nim w domu – dodaje.

Przedsiębiorca pogrzebowy.

Przyjedzie, żeby zabrać babcię.

Przytłacza mnie nagła i rozpaczliwa chęć ucieczki. Nie wiem, czy odważę się jeszcze kiedyś wejść do swojego domu. Wiem, że będę musiała to zrobić, ale w tej chwili chcę tylko czmychnąć. Mamroczę podziękowanie i oszołomiona podążam za Bonnie.

Sąsiadka napełnia czajnik. Zegar na ścianie wskazuje wpół do dwunastej. Mick, jej mąż, niedługo wróci do domu na lunch.

Znam ich od zawsze – byli bliskimi przyjaciółmi moich dziadków, a teraz przyjaźnią się ze mną. Są nieco po

sześćdziesiątce – Mick jest wysoki i chudy jak patyk, ma lśnią-cą łysinę i krzaczaste wąsy, a Bonnie jest niższa, o wiele słodsza i ma różowe policzki, które rozpalają się na czerwono, kiedy wychyli kilka drinków. Kiedyś pracowała w jednym z pubów w miasteczku, ale obecnie wie dzie spokojniejsze życie, podczas gdy Mick nie ma zamiaru przejść na emeryturę. Wciąż szuka uzależniających emocji związanych z pracą górnika i ma ku temu dobre powody: przez lata nieźle się dorobił w tej branży, tak że mógł kupić dom i pomóc dwójce swoich dorosłych dzieci w zakupie ich własnych nieruchomości.

Mniej niż połowa ludzi w Coober Pedy mieszka w zwykłych domach. Reszta, wliczając Bonnie, Micka i mnie, żyje w „ziemiankach”, czyli jaskiniach wykutych w skałach.

Temperatury na australijskich pustkowiach bywają mordercze. W zimie potrafi być przeraźliwy mróz, a w lecie termometr często wskazuje czterdzieści albo nawet pięćdziesiąt stopni, ale pod ziemią panuje przyjemny chłód. Powrót do domu po dniu spędzonym w upale przypomina wejście do klimatyzowanego pomieszczenia.

Nasze ziemianki wydrążono w zboczu wzgórza, dzięki czemu wejście znajduje się na płaskim terenie. Po lewej stronie mam kuchnię, po prawej łazienkę, a nad nimi werandę, która chroni przed deszczem. Głębiej znajduje się prawdziwy labirynt pomieszczeń – jadalnia, salon oraz odchodzące od niego trzy sypialnie.

Minęło trzydzieści pięć lat, odkąd Bonnie i Mick wyemigrowali z Południowej Afryki, ale ich dom wciąż stanowi hołd dla dawnej ojczyzny. Afrykańskie maski i plecione kosze wiszą na ścianach pomalowanych na odcień palonego pomarańcza i ochry, a barwne narzuty, poduszki czy dywaniki zdobią sofy i podłogę. Należąca do Bonnie kolekcja miniaturowych słoni pyszni się w zagłębieniach, które Mick wykuł w ścianach za

pomocą młota pneumatycznego.

Doprowadził także do mieszkania prąd, przeciągając przewody ponad skałą, dzięki czemu regały emanują ciepłym blaskiem, a ściany są podświetlane od dołu. Wszystkie pokoje są łukowato sklepione, a jako że nie ma w nich okien, w mieszkaniu jest ciemno i całkowicie cicho. Wiele hoteli i moteli również znajduje się pod ziemią; turyści, którzy przyjeżdżają tu, by sprawdzić, czy jesteśmy współczesną wersją Flintstone'ów, często twierdzą, że nigdzie indziej tak dobrze nie spali.

Chociaż układ obu ziemianek jest podobny, dom babci jest znacznie mniej ciekawy, gdyż ma białe ściany, wiekowe meble oraz kuchnię urządzoną w stylu lat pięćdziesiątych. Zawsze podobał mi się dom Bonnie – tylko tam odważałam się uciekać, kiedy babcia drzemała, chociaż nigdy nie zostawałam długo, ponieważ w każdej chwili mogła się obudzić.

Już nigdy się nie obudzi.

Nagle przypominają mi się dziadek i babcia. Jego niebiesko-brązowe oczy błyszczą wesoło, a uśmiech częściowo skrywa się pod bujną, potarganą brodą. Ona klęczy na podłodze i wyciąga spod srebrzystej choinki świąteczne prezenty zapakowane w jaskrawy papier. Ma krótkie siwe włosy, a kiedy ogląda się na mnie przez ramię, widzę, że ma usta umalowane różową szminką.

Właśnie taką chcę ją zapamiętać, a kiedy o tym myślę, ogarnia mnie żal, który kipi i kłębi się we mnie niczym czarne mrowki wylewające się z mrowiska na pustyni.

– Och, kochanie – odzywa się Bonnie, odstawiając kubki, by mnie pocieszyć. – Byłaś najlepszą wnuczką, jaką mogła sobie wymarzyć. Najlepszą córką – poprawia się z naciskiem, mocno mnie przytulając, podczas gdy moim ciałem targa cichy szloch. – Wszyscy jesteśmy z ciebie tacy dumni, skarbie. Chyba o tym wiesz? Nie mogłabyś zrobić więcej dla babci.

Sąsiadka była jedną z wielu osób, które namawiały mnie, żebym oddała babcię do domu opieki.

„Nie chcemy, żebyś zmarnowała sobie życie!”, stwierdziła kiedyś.

Ale nie mogłam porzucić babci. Nie mogłabym także zabrać jej ze sobą, gdybym chciała przenieść się do innej części kraju. To pierwsze byłoby zdradą najgorszego rodzaju, której nigdy bym sobie nie wybaczyła, a to drugie po prostu było niemożliwe. Babcia spędziła większość życia na pustkowiu i nienawidziła zmian. Nie brała pod uwagę opuszczenia pustyni po śmierci dziadka, a z czasem bała się tego coraz bardziej, gdy zaczęła ją trawić demencja.

Bonnie i inni przyjaciele próbowali mnie odciążyć i zachęcali do wyjazdów na wakacje albo przynajmniej jednodniowych wycieczek. Ale babcia wpadała w panikę, kiedy nie było mnie przy niej, a ja nie mogłam narażać jej na cierpienie dla kilku godzin osobistego wytchnienia. Wychodziłam z domu tylko wtedy, gdy spała, a ktoś inny mógł przy niej posiedzieć. Nawet pracuję w domu – robię pranie dla jednego z moteli.

Zanim mój były chłopak stracił poczucie humoru w kwestii mojej życiowej sytuacji, powiedział, że przypominam mu „księżniczkę z bajki, która jest uwięziona w zamku”.

– Chyba raczej w lochu? – odpowiedziałam, rozglądając się po pozbawionym okien pomieszczeniu.

Byłam wtedy w pralni i prasowałam poszewki na poduszki, a on opierał się o futrynę i mnie obserwował.

– Niedługo będziesz wolna – powiedział z uśmiechem.

Nie spodobał mi się ten komentarz ani ton jego głosu – wydawał się pozbawiony szacunku – ale odpuściłam, ponieważ nie miałam ochoty na kolejną kłótnię.

Miał jednak rację. Zajęło to kolejne trzy lata, ale teraz jestem wolna.

\*

Prawie nie pamiętam, jak wcześniej wyglądało moje życie. Zbliżałam się do osiemnastych urodzin i koniecznie chciałam rozwinąć skrzydła, wzbić się do lotu, jak moja matka w tym wieku. Kilka lat wcześniej znalazłam jej paszport, a widok tych wszystkich pieczętek coś we mnie obudził.

Babcię dotknęły do żywego moje marzenia o podróżach, jakby pragnienie zobaczenia świata było zniewagą jej i dziadka. Tak samo traktowała moją matkę. Bonnie opowiedziała mi kiedyś o ich kłótniach, które poprzedzały wyprowadzkę mamy z domu. Babcia nie chciała, by córka wyfrunęła z gniazda, ale nie była w stanie podciąć jej skrzydeł.

W odróżnieniu od moich.

Niespodziewana śmierć dziadka zmusiła mnie do wstrzymania wszystkich planów.

Jego odejście było dla mnie ciosem, ale babcię całkowicie zdruzgotało. Uznałam, że nie mogę jej opuścić, dopóki nie dojdzie do siebie, ale miesiące zmieniały się w lata, a jej codzienne zapominalstwo przekształciło się w coś znacznie bardziej złowrogiego. Początkowo, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie potrafi nakryć do stołu albo poprawnie włożyć wtyczki do gniazodka, podejrzewała, że ma guza mózgu. Zapominała czegoś, co wydarzyło się rano, podczas rozmowy uciekały jej słowa. Stale szukała kluczyków do samochodu, a kilka razy nawet wyszła z supermarketu bez płacenia. Czuła się zagubiona, zmartwiona i sfrustrowana, a inni reagowali rozdrażnieniem, gdy wygłaszała przykre lub niewłaściwe komentarze albo zapominała o urodzinach i ważnych rocznicach. Ale z tym wszystkim jeszcze można było sobie poradzić. Najgorsze przyszło później.

Zapomniała, jak się myć...

Zapomniała, jak się ubierać...

Zapomniała, jak gotować...

Zapomniała, jak jeść, pić i korzystać z toalety...

Zapomniała, jak mówić...

Zapomniała mnie.

– Ani się waży oddawać mnie do domu opieki – mówiła posępnym tonem, kiedy wychodziłyśmy z jednej z takich placówek w Adelaide, gdzie jej własny ojciec przebywał do swojej śmierci w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat.

Nie dostrzegała ironii sytuacji.

Kiedy zdiagnozowano u niej chorobę Alzheimera, błagała mnie, żebym została w Coober Pedy, a ja wielokrotnie jej to obiecywałam.

Niektórzy twierdzili, że nigdy nie powinna prosić mnie o coś takiego, ale ja ją rozumiałam. Nie miała nikogo innego. Wychowała mnie jak córkę, licząc na to, że wypełnię lukę po dziecku, które straciła.

Trzy dni po wydaniu mnie na świat moja matka dostała zakażenia, które doprowadziło do sepsy, a jej organy odmówiły posłuszeństwa. Wróciła do Coober Pedy w kilkutygodniowej ciąży, po niemal dwuletniej nieobecności, podczas której podróżowała po Australii i za granicą. Według Bonnie w tym czasie rzadko dzwoniła do domu i wołała wysłać listy oraz pocztówki, niż znosić humory matki przez telefon.

Babcia nie mogła znieść myśli, że miałabym pójść w ślady swojej mamy.

Ale nie zawsze tak się zachowywała. Kiedy byłam dzieckiem, ona i dziadek uważali, że podobieństwa między nami są urocze. Pamiętam liczne chwile, gdy patrzyli na siebie nawzajem z zachwytem i wołali, że „wyglądam tak samo jak Angie” albo „mam głos zupełnie jak Angie”, albo robię coś tak samo jak ona. Nawet nosimy to samo imię i nazwisko: Angela

Samuels.

Osobiście nie dostrzegałam tego podobieństwa. Przyglądałam się zdjęciom mamy i uważałam, że wcale jej nie przypominam. Ona miała długie i lśniąco proste ciemne włosy, a ja szopę blond loków. Jej oczy miały kolor letniego nieba, a moje przypominają mleczną czekoladę. Miała jasną cerę i piegi, a kolor mojej skóry kojarzy się z miodem. W wieku siedemnastu lat była wyższa ode mnie o prawie osiem centymetrów: miała metr siedemdziesiąt wzrostu, jak wynikało z kresek na ścianie w kuchni.

Dziadkowie twierdzili, że największe podobieństwo kryło się w naszym uśmiechu i zachowaniu, w tym, jak mówiłyśmy, tańczyłyśmy i bawiłyśmy się. Nie byłam w stanie ocenić, czy to prawda, ale cieszyły mnie te porównania. Byłam zadowolona, że dostrzegają we mnie moją mamę. Twierdzili, że nie wiedzą niczego o ojcu.

Ale pewnego razu zakwestionowałam prawdziwość ich słów. Był sylwester, a ja miałam dziesięć albo jedenaście lat. Zastanawiałam się na głos, czy mój ojciec może gdzieś czekać, aż go odnajdę. Wtedy babcia, która zdążyła już wypić kilka drinków, mruknęła pod nosem – pamiętam to wyraźnie do dziś – że on był „złym człowiekiem”. Zerwałam się na nogi i zapytałam, co miała na myśli, ale ona od razu wyparła się, że cokolwiek powiedziała.

Nie potrafiłam zapomnieć tych słów. Zmroziły mnie do szpiku kości. A chociaż wciąż ciekawi mnie tożsamość mojego biologicznego ojca, jakaś część mnie zastanawia się, czy nie jest lepiej, że nie mam pojęcia, kim był ani skąd pochodził.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pięć dni później znów jestem w domu. Po wizycie przedsiębiorcy pogrzebowego padłam na twarz ze zmęczenia.

– Od tak dawna byłaś podporą dla swojej babci, nic dziwnego, że twój organizm się poddał – powiedziała Bonnie pierwszej nocy, kiedy ścieliła dla mnie łóżko jej córki Helen.

Podejrzewam, że obecnie moje ciało co najmniej w jednej piątej składa się z rosołu, ale miło było pozwolić, by na jakiś czas ktoś się mną zaopiekował.

Pogrzeb babci odbędzie się dziś po południu, a ja próbuję znaleźć w sobie siły, by się ubrać. Od czterdziestu pięciu minut leżę na łóżku i tylko obserwuję otaczający mnie świat.

Kiedyś prosiłam wszystkie poznane osoby, żeby przysyłały mi widokówki z wakacji lub rodzinnych stron. Wieszalam je na szorstkim sklepionym suficie i ścianach sypialni, gdzie tworzyły mozaikę kolorów i krajów.

Zachwycające piramidy Egiptu i rzymskie ruiny. Skandynawska zorza polarna i kryształowo czyste morze w Grecji. Białe piaszczyste plaże w Tajlandii i szwajcarskie ośnieżone górskie szczyty. Fioletowe wrzosowiska Anglii i zielone wzgórze irlandzkiej Emerald Isle. Oceany i sawanny, wschody i zachody słońca, drapacze chmur i pasterskie chatki. Wieża Eiffla, Wielki Mur i wiele, wiele innych.

Powietrze przeszywa przenikliwy dźwięk dzwonka. Znajomi dotychczas odwiedzali Bonnie i Micka, żeby przekazać kondolencje, ale najwyraźniej dowiedzieli się, że wróciłam do siebie. Z trudem opuszczam nogi na podłogę i wlokę się do drzwi. Na progu widzę oszalałą blondynkę.

– Louise!

Moja przyjaciółka mocno mnie obejmuje.

– Tak mi przykro z powodu twojej babci, Angie – szepcze, przyciskając usta do moich włosów.

– Co tu robisz? – Cofam się i patrzę na nią, nie wierząc własnym oczom. Nie widziałam jej od ponad pięciu lat.

– Przyjechałam na pogrzeb! Jak mogłabym tego nie zrobić? – pyta z wyrzutem. – Wpuść mnie, na zewnątrz jest gorąco jak w piekarniku. Moja twarz się roztapia. – Wpycha mnie do przedpokoju.

Jako nastolatka Louise nienawidziła swoich krągłości, ale kiedy przeprowadziła się do Adelaide i dostała pracę w salonie kosmetycznym, pogodziła się z nimi. Zrezygnowała z szarych obszernych T-shirtów na rzecz jaskrawo kolorowych obcisłych strojów. Dzisiaj ma na sobie nietypowo stonowaną granatową sukienkę, zapewne ze względu na pogrzeb, ale i tak umalowała usta czerwoną szminką i przykleiła sztuczne rzęsy, które znam z jej postów na Instagramie.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz?

– Chciałam zrobić ci niespodziankę. Byłam w szoku, kiedy zadzwoniła Bonnie. Może nie w szoku, bo spodziewaliśmy się, że to się stanie, ale i tak nie wyobrażam sobie, co musisz czuć.

Moja sąsiadka zaproponowała, że zadzwoni do wszystkich znajomych babci i powiadomi ich o jej śmierci. Sama byłam zbyt zdruzgotana, by zrobić cokolwiek poza wyrażeniem zgody.

– Założyłaś to na pogrzeb? – pyta Louise, z opóźnieniem

zauważając mój wyblakły niebieski T-shirt.

– Nie, jeszcze się nie przebrałam.

– Uff. – Oddycha z ulgą.

Chyba już wyczerpała limit współczucia. Nigdy nie było to jej silną stroną.

– A co z włosami i makijażem?

Moje włosy... nie mam pojęcia, jak je opisać, a tym bardziej co z nimi zrobić, więc ignoruję to pytanie.

– Nie malowałam się od lat – odpowiadam.

Przestałam robić makijaż mniej więcej w tym samym czasie, gdy babcia przestała używać swojej ulubionej różowej szminki.

– Na szczęście mam ze sobą wszystko, co potrzebne, wliczając wodoodporny tusz do rzęs, więc nie musimy panikować – informuje Louise.

Wcale nie panikowałam. Mogłaby mnie przebrać za Teletubisia, a ja zapewne nie stawiałabym oporu.

– No dobrze, zobaczmy, co masz w szafie – proponuje.

W mojej sypialni odsuwa czerwoną kotarę, za którą kryje się prostokątna przestrzeń pełna ubrań. Dziadek wykuł szafę w ścianie dla mojej matki – to kiedyś był jej pokój – ale nigdy nie zamontował drzwi.

– Pamiętam ją z czasów, kiedy miałaś szesnaście lat! – woła Louise, wyciągając wieszak z żółtą sukienką. – To też! – Sięga po spódnice w granatowo-białe paski, choć ciemniejszy materiał wyblakł do fioletu. – Przydałoby ci się solidne odświeżenie szafy, dziewczyno.

– Nie mam zbyt wielu okazji do zakupów.

Na jej twarzy pojawia się współczucie.

– Kiedy odwiedzisz nas w Adelaide?

Przysiadam na brzegu łóżka i walczę z chęcią schowania się pod kołdrą.

– Niedługo – obiecuję. – Bardzo chciałabym zobaczyć dziewczynki.

Louise nie chciała zabierać ze sobą dzieci w dziewięciodzinną podróż samochodem. Mają dopiero dwa i cztery latka.

– Pewnie będziesz chciała pójść w ślady mamy i najpierw pojechać do Europy.

– Nie jestem pewna, co zrobię.

– Miałś dość czasu, żeby się zastanowić. – Rozgląda się wymownym wzrokiem po moim pokoju.

– Nie stać mnie na podróże.

– Ale to się zmieni, kiedy wszystko sprzedasz, prawda?

Jej swobodnie zadane pytanie wywołuje skurcz w moich trzewiach. Ta ziemianka była moim więzieniem, ale wiąże się z nią także cała gama szczęśliwych wspomnień. Kiedy myślę o tym, że spakuję rzeczy babci i pożegnam się z tym miejscem na zawsze...

– Przepraszam! – Louise wstrzymuje oddech, widząc moją minę. – Oczywiście nie musisz się śpieszyć. Adelaide i my... zaczekamy, aż będziesz gotowa.

Kiwam głową, a ona ściska moje ramię, po czym wraca do przeglądania moich ubrań.

– A może to? – pyta, pokazując czarną bawełnianą sukienkę do kolan.

– Włożyłam ją na pogrzeb dziadka – szepczę, podczas gdy Louise otrzępuje ją z kurzu.

– Wciąż na ciebie pasuje? – Podnosi sukienkę i mierzy mnie wzrokiem.

Być może mam nieco pełniejsze kształty niż dawniej, ale przez ostatnie dziesięć lat tylko nieznacznie przybrałam na wadze, głównie dzięki płytom z ćwiczeniami.

– Myślę, że tak – odpowiada samej sobie. – Szczęściara. Wciśnij się w nią, a potem zajmujemy się włosami i makijażem.

Jak już mówiłam, współczucie nie jest jej silną stroną, ale chyba mi to nie przeszkadza.

\*

W Coober Pedy nie tylko domy znajdują się pod ziemią: to samo dotyczy niektórych hoteli, moteli, restauracji, barów, sklepów, galerii, a nawet kościołów. I właśnie w pierwszej ławce jednego z nich zasiadam po południu. Po lewej stronie mam Louise, po prawej Bonnie i Micka, a kruche ciało babci spoczywa w trumnie przed nami. Ławki za nami są wypełnione po brzegi, dużo ludzi stoi. Babcia mieszkała w miasteczku przez ponad pięćdziesiąt lat i wiele znaczyła dla miejscowych, którzy teraz wiele znaczą dla mnie.

Z każdą z tych osób łączą mnie więzy przyjaźni, ale nie przywykłam do przebywania z nimi wszystkimi jednocześnie. Pastor jako pierwszy powtarza to, co powiedziała mi Bonnie – że nie mogłabym zrobić więcej dla babci i byłam dla niej wymarzoną wnuczką – a inni idą w jego ślady. Chociaż wiem, że mają dobre zamiary, jestem skrępowana, a kiedy docieramy do pubu, gdzie ma się odbyć stypa, czuję się przytłoczona. Chcę tylko wrócić do swojej cichej ziemianki, ale wiem, że powinienam zostać.

Pod koniec wieczoru idę do toalety i przez jakiś czas siedzę na sedesie z zamkniętymi oczami, podtrzymując głowę dłońmi. Mogę liczyć tylko na chwilę spokoju.

– Wszystko w porządku, kochana? – Louise puka do drzwi kabiny.

– Tak.

– Bonnie i Mick chcą powiedzieć kilka słów, zanim ludzie zaczną wychodzić.

– Naprawdę? – Bonnie przemawiała już podczas pogrzebu, co jeszcze może mieć do powiedzenia?

Spuszczam wodę i wychodzę, a Louise posyła mi uśmiech.

– Mimo wszystko wyglądasz uroczo.

Krzywię się, nieprzywykła do komplementów, ale kiedy myję ręce, to, co widzę w lustrze nad umywalką, robi na mnie duże wrażenie.

Louise upięła moją szopę miodowych pofalowanych loków w ścisły kok na czubku głowy. Podkreśliła moje kości policzkowe brzoskwiniowym różem, a dzięki czarnej konturówce i tuszowi do rzęs jasnobrązowe oczy wyglądają na większe i kształtem upodobiły się do migdałów. Makijaż, o dziwo, wciąż jest nienaruszony.

– Mogę? – pyta Bonnie i pokazuje puderniczkę.

Niechętnie pozwalam, by przypudrowała mi nos, ale sprzeciwiam się, kiedy chce umalować moje nabrzmiałe usta.

– Może chociaż błyszczak? – pyta z nadzieją, wymachując różową różdżką.

– Wazelina – zgadzam się, dostrzegając ją w jej torebce.

Wracamy do baru. W pomieszczeniu panuje teraz większy spokój, a kiedy wchodzimy, zapada całkowita cisza.

Wodzę wzrokiem po swoich przyjaciółach, wypatrując Micka, jednego z najwyższych mężczyzn w sali. Obok niego zauważam jego żonę o rumianych policzkach, która uśmiecha się ciepło i przyzywa mnie gestem.

– Wszyscy wiemy, że Ginny, babcia Angie, uważała ją bardziej za swoją córkę niż wnuczkę – zaczyna Bonnie, kiedy stoję obok niej. – Ale w ostatnich latach miała silną konkurencję, ponieważ Mick i ja także uważamy ją za swoją córkę. – Kilka osób chichocze. – Zresztą nie jesteśmy jedyni – kontynuuje, zwracając się do zgromadzonych. – Wszyscy spędziliśmy sporo czasu w towarzystwie tej młodej damy i wielu z was mówiło, że traktujecie ją jak członka rodziny. Chcemy, żebyś wiedziała, kochana Angie, że nie jesteś sama – zwraca się do mnie.

– Zawsze będziesz miała rodzinę i przyjaciół w Coober Pedy. Pamiętaj o tym, kiedy ruszysz na podbój świata.

Czuję, że pieką mnie oczy, a Bonnie obejmuje mnie i mocno ściska przy wtórze pełnych współczucia szeptów. Po chwili odsuwam się i próbuję wziąć się w garść.

– Dziękuję – mówię, patrząc na morze uśmiechniętych twarzy, aż w końcu skupiam wzrok na dawnym koledze dziadka z kopalni, Jimmym, który stoi z przodu. Podpiera się łaską, jego lewe oko lśni, a prawe zakrywa opaska. Kiedy na niego patrzę, czuję przypływ czułości. – Dziękuję wam wszystkim za przyjście.

– Jeszcze nie skończyliśmy, Angie – przerywa mi Mick, wywołując śmiech wśród gości. – Ilu z was ta młoda dama pytała, dokąd byście pojechali, gdybyście mogli wybrać dowolne miejsce?

Rękę podnosi ponad połowa osób w pomieszczeniu, wliczając Jimmy'ego. Mam wrażenie, że był jedyną osobą oprócz mojego dziadka, która odpowiedziała, że jest mu dobrze tu, gdzie jest.

Mick odwraca się w moją stronę z szerokim uśmiechem.

– Wiemy, że możesz jeszcze nie być na to gotowa, Angie, ale mamy nadzieję, że nie będziesz zbyt długo zwlekała, zanim wyruszysz zobaczyć świat. Zawsze o tym marzyłaś. Bonnie i ja, a także wszyscy pozostali, chcemy pomóc ci spełnić to marzenie.

– Dokądkolwiek zechcesz pojechać i cokolwiek będziesz chciała robić, mamy nadzieję, że to ci się przyda – dodaje Bonnie.

Mick występuje naprzód i kładzie mi na dłoni szarą skórzaną sakiewkę. Ma wielkość i ciężar torby cukru, a pod palcami wyczuwam postukujące twarde przedmioty. Wpatruję się w oboje szeroko otwartymi oczami, ostrożnie rozchyłam sakiewkę i zaglądam do środka.

Jest pełna opali.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).